

Janusz Frankowski

Kilka uwag i refleksji na temat XV Kongresu Biblistów Polskich 27-29 września 1977 r., Góra św. Anny

Collectanea Theologica 49/1, 181-187

1979

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. JANUSZ FRANKOWSKI, WARSZAWA

KILKA UWAG I REFLEKSJI NA TEMAT XV KONGRESU BIBLISTÓW POLSKICH 27—29 września 1977 r., Góra św. Anny

XV Kongres Polskich Biblistów był — jeśli wolno zacząć od nieco subiektywnych odczuć — wyjątkowo miły. Od razu na wstępie zadecydowała o tym sprawna organizacja będąca zasługą o. prof. dr H. Langkammera, franciszkanina, gościnność i serdeczność O.O. Franciszkanów, w których klasztorze kongres się odbywał, piękno samego klasztoru i okolicy. Do tego doszła a w dużej części z tego też wynikała — pogodna i bezpośrednia atmosfera wśród uczestników kongresu.

Pogodne również, ale i zasadnicze było słowo ks. kardynała Karola Wojtyły, Przewodniczącego Komisji do Spraw Nauki Katolickiej, skierowane do uczestników kongresu i odczytane na otwarcie przez o. Langkammera. Ks. kardynał przypomniał wytyczne, którymi mają kierować się w swej pracy polscy bibliści: z jednej strony zgłębianie prawdy objawionej, docieranie do jej źródeł, z drugiej przekazywanie przemyśleń. „Z każdym z tych aspektów — pisał ks. kardynał — łączą się pewne zobowiązania, trudności, a nawet niebezpieczeństwa, ale oba są nieodzowne i nierozłączne”. Odnosnie do przekazywania orędzia biblijnego, ks. kardynał podkreślał u profesorów potrzebę odpowiedzialności za prawdę i profetycznej pedagogiki.

W taki więc pogodny i jednocześnie zasadniczy sposób rozpoczął się XV Kongres. Przystąpmy teraz do omówienia tego, co było jego istotą, a więc strony naukowej.

Przyjrzyjmy się najpierw programowi i tematyce. Podczas kongresu zostały wygłoszone cztery referaty: ks. prof. dr St. Grzybek, *Antropologia Psalmu 8*, ks. prof. dr L. Stachowiak, *Głos wołającego na pustyni. Posłannictwo Deuteriozajasza w świetle Iz 40, 1—11*, ks. doc. dr J. Homerski, *Słowo Boże a słowo proroka w tekstach Starego Testamentu*, i wreszcie ks. prof. dr J. Stępień, „*Syneidesis*” jako pojęcie kluczowe w antropologii św. Pawła. Nadto zostały wygłoszone dwa komunikaty: ks. prof. dr F. Gryglewicz, *Aktualna problematyka IV Ewangelii*, i ks. doc. dr J. Szlaga, *Funkcja „gwiazdy magów” w strukturze Mt 1—2*. Dalej miał miejsce dwugłos wokół problematyki hermeneutyczno-metodologicznej: ks. dr J. Chmiel, *Hermeneutyka egzystencjalna Bultmanna i możliwości jej recepcji*, i ks. doc. dr J. Kudasiwicz, *Możliwość zastosowania strukturalizmu w egzegezie Nowego Testamentu*, i wreszcie w trzecim dniu, na zakończenie, odbyła się dyskusja na temat: *Jak wyklądać Pismo Święte w seminariach duchownych w dobie obecnej*.

Jak z tego widać kongres nie był tematyczny. Czy jest to zarzut? Być może, że gdyby kongres był tematyczny istniałaby możliwość lepszej konfrontacji zdań prelegentów i potem ich wzajemnej dyskusji, a inni uczestnicy mogliby głębiej zapoznać się z podjętym tematem, jednak w tym wypadku nie mam wyraźnie uformowanego sądu i moja uwaga „kongres nie był tematyczny” jest tylko stwierdzeniem faktu. Po prostu każdy z prelegentów dawał to, nad czym aktualnie pracuje lub co na kongres opracował. Można zresztą

zapytać się, czy bylibyśmy w stanie przygotować, a zwłaszcza przygotowywać częściej, tzn. co rok czy np. co dwa lata, fachowy, pogłębiony kongres tematyczny. Przygotowanie bowiem takiego kongresu jest z pewnością — jeśli ma być naprawdę rzeczowy, głęboki i fachowy — trudniejsze. Widzieliśmy jak długo trwały przygotowania do kongresu hermeneutycznego w Krakowie w 1973 roku, jednego z najlepszych kongresów teologicznych w Polsce w ostatnich latach.

Co do referatów, komunikatów i dwugłosu można chyba ogólnie powiedzieć, że być może nie we wszystkich wypadkach czuło się szersze zaplecze badań prelegentów i pełne dopracowanie samych tekstów wypowiedzi, jednak w sumie otrzymaliśmy sporo ciekawych treści. Oto kilka uwag odnośnie poszczególnych referatów i wypowiedzi.

Referat ks. St. Grzybka o antropologii Ps 8 był tematycznie zwarty, jasno zbudowany (treść, geneza i cel psalmu) i poprzez psalm oraz w konfrontacji z psalmem dał nam dość szeroki obraz antropologii starotestamentalnej. Ps 8 — stwierdził ks. Grzybek — nie zajmuje się, podobnie jak ST, żadną antropologią *sensu stricto*. Ps 8 mówi o człowieku w świetle Boga. Człowiek mały wobec Boga i gwiazdzistych przestrzeni nieba, jest jednak wielki dzięki temu, że Bóg go takim uczynił dając mu władzę nad całym stworzeniem. Prelegent pytając o źródła poczucia wielkości człowieka słusznie zwraca uwagę nie tylko na powiązania biblijne, ale również — za Zimmemlin — na powszechne zadziwienie człowiekiem wśród starożytnych. Prelegent zadaje również pytanie, dlaczego w Ps 8 nie wspomina się o grzechu pierwotnym i odpowiada, że nie wspomina się tam o tym dlatego, że nie odpowiada to ogólnym założeniom Psalmisty, jego pragnieniu ukazania chwały człowieka. Jest to z pewnością słuszne, sądę jednak, że należy również stwierdzić, że Pcz 3 jest tekstem, który pojawia się na początku ST, ale jest elementem w pewnym sensie oderwanym czy dołączonym i nie zostaje potem podjęty i nie jest w ST zasymilowany. Jest to dość zaskakujące, ale tak jest i fakt ten wymaga jeszcze wielu badań i przemyśleń.

Referat ks. L. Stachowiaka został wygłoszony, jak to zostało wspomniane, pt. *Głos wołającego na pustyni. Posłannictwo Deuteroizajasza w świetle Iz 40, 1—11*, do druku został jednak oddany pod zmodyfikowanym tytułem, a mianowicie *Posłannictwo Deuteroizajasza w świetle Iz 40, 1—11 i w późniejszej tradycji tego tekstu*. W referacie tym prelegent podjął ważną i ciekawą problematykę życia biblijnego Słowa Bożego w biblijnym Ludzie Bożym. Referat był bogaty w treść naukową. Jednak treść ta nie została tym razem w pełni dopracowana i w związku z tym referat nie był ani tematycznie, ani konstrukcyjnie jednolity i wreszcie treść całości nie odpowiadała ani jednemu, ani drugiemu tytułowi. Rzeczywiście, referat ma dwa (niezupernie też jasne) wstępy: pierwszy stawia sprawę życia słowa prorockiego w Ludzie Bożym, drugi, kim był Deutero-Izajasz i jakie było jego orędzie. Po tych wstępach w referacie można było dostrzec kilka spokrewnionych, ale nie powiązanych jasno i nie zintegrowanych wątków. Najpierw prelegent mówił, zgodnie z tytułem i drugim wstępem, o osobie i posłannictwie Deutero-Izajasza, następnie, mniej więcej w połowie referatu zaczął mówić już nie o posłannictwie Deutero-Izajasza, lecz — wbrew nawet drugiemu tytułowi — o reinterpretacji tekstu Iz 40, 1—11 w judaizmie i NT, by wreszcie zakończyć stosunkowo szczęśliwie nawązaniem do pierwszego wstępu. Sądzę, że najważniejszy tytuł dla tego tak ważnego, ale zaciemnionego brakiem konstrukcyjnego dopracowania referatu, byłby — po wprowadzeniu wyraźniejszych powiązań — *Zycie słowa prorockiego wśród Ludu Bożego w świetle reinterpretacji tekstu Iz 40, 1—11*.

Referat ks. J. Homerskiego był również ważny i ciekawy, ale również nie odpowiadał tytułowi: *Słowo Boże a słowo proroka w tekstach Starego Testamentu*. Zresztą ten tytuł jest chyba niezręczny już sam w sobie, bo przedstawia Słowo Boże słowu prorockiemu, a więc jakby mówi, że tylko słowo

Jahwe przytoczone przez proroka jest Słowem Bożym, a pozostałe słowa prorockie takim słowem nie są. Przecież Biblia w całości jest Słowem Bożym, a nadto wypowiedzi Boga otrzymujemy tylko poprzez słowo natchnionego pisarza i w jego słowie. Dokładniej biorąc, to o czym mówi ks. Homerski to — jak mi się wydaje — znaczenie i funkcja formuł prorockich wprowadzających Słowo Boże. Ks. Homerski tak sformułował we wstępie swój temat i tak potem logicznie, systematycznie i rzeczowo temat ten rozwinął.

Ks. J. Stępień podejmując temat *syneidesis* u św. Pawła pozostał na terenie myśli Pawłowej, którą studiuje od lat. Trzeba stwierdzić, że jest on jednym z nielicznych naszych biblistów, który umie trzymać się wiernie jednej wybranej dziedziny i ciągle w tej dziedzinie swą wiedzę pogłębiać, stawać się w sensie ścisłym specjalistą. W swym referacie ks. rektor dał szeroką panoramę poglądów współczesnych biblistów odnośnie do omawianego pojęcia, a następnie wysunął swoje własne próby określenia sumienia w myśli św. Pawła. Sądzi, że trzeba się liczyć z pierwotnym etymologicznym znaczeniem terminu — współwiedza z osobą drugą/osobami drugimi. Tak rozumie sumienie również współczesny św. Pawłowi myśliciel — Seneka. Kto u św. Pawła jest tą współwiedzącą drugą osobą? — Bóg. Osobiście sądzę, że o ile referat pokazywał bogate i głębokie treści pojęcia sumienia u św. Pawła, to droga etymologii i nawiązywanie do znaczenia terminu u dalekiego mimo wszystko Seneki (Paweł ma własne pojęcia, odmienne często nawet od bliskich mu autorów biblijnych) nie jest najpewniejsza.

Komunikat ks. F. Gryglewicza *Aktualna problematyka IV Ewangelii* był jasno ujęty i przekazał nam wiele ciekawych treści. Myślę, że tego rodzaju relacje są dla nas bardzo cenne i dlatego powrócę jeszcze do tej sprawy. Natomiast w stosunku do komunikatu ks. J. Szłagi mam bardzo zasadnicze zastrzeżenia. Wprawdzie tytuł jest ujęty modnie — bo słowo „struktura” jest dziś wyrazem bardzo modnym — ale w rzeczywistości prelegent podjął temat po prostu błahy, co zresztą nie byłoby jeszcze największym grzechem, bo nawet i przy błahych tematach można wydobyć głębokie motywy i powiązania (a wtedy i sam temat przestaje być błahy), ale prelegent podszedł do sprawy w sposób zupełnie nieaktualny nawet pozbawiony dziś sensu, gdyż od strony drobiazgowych dociekań historycznych. W swoim podejściu wykazał zupełny brak znajomości, a zwłaszcza zrozumienia współczesnej dyskusji na temat Ewangelii Dzieciństwa. Między innymi ks. Szłaga głosił: „Przyznać trzeba, że rzeczywiście nikt nie kwestionuje realności i autentyczności poczyznań Józefa, ani Heroda, ani Magów. Kwestię sporną stanowi tylko gwiazda Magów”. Zupełnie nie rozumiem, jak można było coś takiego napisać. Jak wiadomo „nie należy nigdy używać słowa nigdy”, a ponadto trzeba dodać, że używanie słowa „nikt” jest na naszym wielkim świecie również dość niebezpieczne. Czy Bultmann i jego zwolennicy, dla których te opisy w sensie historycznym nie istnieją, to — choć można o nich mieć, jeśli się chce, jak najgorszą opinię — „nikt”? A co do naszych „porządnych”, katolickich autorów, to czy prelegent nie słyszał np. o książce A. Nisina *Historia Jezusa*, wydanej również u nas (Warszawa 1966) i zarzutach, jakie jej stawiano w momencie ukazania się we Francji (rok 1961), a mianowicie, że tak naprawdę autor rozpoczyna historię Jezusa od chrztu w Jordanie? A J. L. McKenzie, w swoim *Dictionary of the Bible* pod hasłem *Infancy Gospels* m. in. pisze: „Luke not only knows nothing of the episode of Herod and the Magi and the flight to Egypt, but it is nearly impossible to combine these events with his account”. I wreszcie czy nie należało zastanowić się, w jakim jest stosunku opowiadania o pokonaniu magów do takich tekstów starotestamentalnych, jak Ps 72, 10n, 15 i Iz 60, 6? Swęgo czasu ks. M. Czajkowski bardzo jasno wykladał, czym jest Ewangelia Dzieciństwa i jaki jest jej charakter („Tygodnik Powszechny” 1970). Odnoszę wrażenie patrząc na wystąpienie ks. Szłagi na kongresie na Górze św. Anny, podobnie jak na XIII Konkresie

w Olsztynie, że nie zdaje on sobie w pełni sprawy, że nauka i naukowość, to nie jest zbiór jakichkolwiek wiadomości i jakkolwiek ujętych, ale po pierwsze zbiór wiadomości rozpatrzonych krytycznie, a następnie uporządkowane i sensowne ujęcie tych wiadomości.

Głos ks. J. Chmiela na temat hermeneutyki egzystencjalnej Bultmanna i możliwości jej recepcji był doskonały. Autor zajmuje się hermeneutyką od lat, mówił więc specjalista. Nadto była to na tym kongresie zdecydowanie najlepiej zbudowana pod względem formalnym — w swej zewnętrznej i wewnętrznej konstrukcji — wypowiedź. Jasny plan, przemyślane w każdym słowie zdania. Ks. Chmiel pisząc każdy punkt, każde zdanie ma ciągle wyraźnie przed oczyma całość swej wypowiedzi i dzięki temu dostreaga miejsce pisanego punktu i zdania w tej całości, i w taki właśnie sposób każdą większą i mniejszą jednostkę słowną rozmieszcza. Można wprawdzie powiedzieć, że w tym wypadku ten doskonale zorganizowany sposób wypowiedzi był związany z tematem i będzie to częściowo prawda, bo trudniej byłoby może tak pisać np. przy przedstawianiu obszernych i licznych materiałów historyczno-literackich, ale w każdym razie ten sposób pisania świadczy o logicznym sposobie myślenia prelegenta, nie asocjacyjnym lub konglomeracyjnym, a nadto o trosce o dopracowanie tekstu, co nie zawsze u wszystkich naszych biblistów, zwłaszcza piszących zbyt szybko, można dostrzec.

Jako pewną uwagę krytyczną, zresztą o znaczeniu drugorzędym, można wysunąć to, że ks. Chmiel nie zawsze w swej wzięłości jest dość jasny, a zwłaszcza, że nie bierze pod uwagę tego, iż słuchacz nie jest na ogół tak dobrze w omawianym temacie jak prelegent zorientowany i trzeba pewne rzeczy wyjaśnić. Oto konkretny przykład, gdzie według mnie należało wyjaśnić twierdzenie. Ks. Chmiel, mówiąc o możliwościach przyjęcia hermeneutyki Bultmanna, powiedział, że takie możliwości istnieją, ale przy przyjmowaniu punktem wyjścia procesu hermeneutycznego winna być antropologia, a następnie dokonać zastrzeżenia, że punktu wyjścia nie należy przy tym mieszać z metodą. „Metoda — stwierdził — nie może być antropologia, lecz teologia”. Takie stwierdzenie dla tych, którzy się nie zajmują *ex profeso* tą tematyką nie jest zrozumiałe, dlatego należałoby od razu wyjaśnić dlaczego właśnie tylko teologia może być w tym wypadku metodą. Należałoby to tym bardziej wyjaśnić i uzasadnić, że jak wiadomo twierdzenia bez uzasadnienia nie mają wartości: *gratis affirmatur, gratis negatur*.

Ks. J. Kudasiewicz w swym słowie o możliwości zastosowania strukturalizmu w egzegezie NT dał raczej kilka luźnych uwag i sam dostrzegł, że zagadnienie strukturalizmu stało się w dzisiejszej egzegezie sprawą tak skomplikowaną, że wymaga dokładniejszych przemyśleń.

Jeśli chodzi o dyskusje na kongresie, to były one na ogół ożywione i bezpośrednio, niekiedy fachowe i rzeczowe, niekiedy trochę bezradne. Sądzę też, że zbyt często i ze zbyt wielkim naciskiem wracał motyw etymologii przy wyjaśnianiu pojęć — przecież o znaczeniu terminu decyduje niekiedy w sposób zasadniczy nie etymologia, lecz użycie terminu.

Po tym omówieniu poszczególnych wystąpień moglibyśmy już przejść do szerszych refleksji nad spotkaniem na Górze św. Anny i w ogóle nad naszymi kongresami, pragnę jednak poruszyć jeszcze dwie konkretne sprawy.

Sprawa pierwsza. Na zakończenie kongresu o Langkammer przekazał informację w sekretariatu Komisji do Spraw Nauki Katolickiej, że obecność wykładowców Pisma Św. na kongresach jest obowiązkowa. Szkoda, że o Langkammer nie przeczytał po prostu przekazanego mu chyba pisma, bo w jego ujęciu zabrzmiało to trochę niezręcznie — jakby nagana lub coś w tym rodzaju. Nie wiemy czy takie były właśnie intencje sekretariatu komisji i to tym bardziej, że przecież nasza obecność na kongresach jest ogólnie biorąc dość dobra, nie wygląda na to, aby to był jakiś bardziej zasadniczy problem. Czyżby więc głos sekretariatu był spowodowany jakąś niezbyt ściśłą lub zbyt nerwową relacją? Nie wiemy zresztą w ogóle (nie poznaliśmy do-

kładnego tekstu pisma) jaki jest ostatecznie charakter i jakie są intencje oświadczenia sekretariatu: czy chodzi po prostu o przypomnienie, czy o formalny nakaz? Nadto o. Langkammer ubolewając nad tym, że większość nieobecnych biblistów nie przysłała usprawiedliwienia, nie poinformował, przed kim mają się usprawiedliwiać. Może wreszcie warto powiedzieć, że nikt na poprzednich kongresach nie mówił o jakichś usprawiedliwieniach i w ogóle tak sprawy w stosunku do profesorów nie stawiał.

Oczywiście kongresy są naszą wspólną sprawą i jest rzeczą ważną, byśmy się na nich w jak najbardziej pełnym składzie spotykali. Warto jednak zaznaczyć, że podkreślenie obowiązkowej obecności na kongresach stawia nas wszystkich, a zwłaszcza organizatorów kongresów wobec szczególnie poważnej odpowiedzialności. W tej bowiem sytuacji, kongresy muszą być zorganizowane w sposób szczególnie przemyślany. Przede wszystkim referaty i komunikaty muszą posiadać swój ciężar gatunkowy, muszą być rozłożone bezstronnie (bez faworyzowania jakichkolwiek ośrodków), a kongres musi się odbywać w miejscu możliwie przystępnym i być dobrze zorganizowanym. W przeciwnym bowiem razie trudno będzie uniknąć uzasadnionych komplikacji i liczyć na obecność wszystkich biblistów.

Druga, tym razem nasza koleżeńska sprawa. Zdarza się, że nieraz prelegenci, nasi koledzy, wygłaszają swój odczyt i tego samego dnia odjeżdżają. Może mają jakieś ważne zajęcia, ale przecież powstaje dość przykra sytuacja. Wygląda to tak, jakby byli zdania, że jedynie ich referaty są ważne, natomiast innych słuchać nie ma potrzeby, a w ogóle nasze zjazdy same w sobie nie mają większej wartości. Można chyba wyrazić nadzieję, że ich podejście do sprawy nie jest takie i nie lekceważą ani kolegów-prelegentów, ani kongresów, dlatego też dobrze by było, aby ci szczególnie spośród nas, którzy podejmują się głoszenia referatów, tak ułożyli sobie czas, aby mogli uczestniczyć w całym kongresie.

Co w sumie można powiedzieć o XV Kongresie? Przede wszystkim trzeba chyba podkreślić, że był świadectwem — jak to pokazała przeprowadzona w ostatnim dniu dyskusja na temat nauczania Pisma Św. w seminariach — ogromnego zaangażowania biblistów polskich w sprawę przekazywania orędzia biblijnego. To zaangażowanie widać było tak u starszych profesorów, jak i u biblistów młodego pokolenia, pełnych zapału i świeżości, którzy się też licznie na kongres stawili. Istnieją więc u naszych biblistów głębokie podstawy do — tak podkreślanej przez ks. kard. K. Wojtyłę — *odpowiedzialności za prawdę i profetycznej pedagogiki*.

Kongres był świadectwem ciągle dokonującego się rozwoju bibliistyki polskiej, która wychodzi ze swego zamkniętego, trzymającego się kurczowo przybrzmiałych zdań, konserwatywnego i w bardzo otwarty sposób przyjmuje współczesne osiągnięcia i spokojnie patrzy na dzisiejszą — jakże niekiedy delikatną i mogącą budzić niepokój u mniej zorientowanych i mniej ufnych teologów — problematykę.

Doskonałym przykładem tej wewnętrznej przemiany bibliistyki polskiej może być komunikat ks. F. Gryglewicz a o aktualnej problematyce czwartej ewangelii. Autor zaledwie — i nawet niepełne — dziesięć lat temu stawał we *Wstępie do NT* (1969 r.) zdecydowanie na stanowisku tradycyjnych i — jak sądził — pewnych i „katolickich” poglądów, które w rzeczywistości nie były w żaden doktrynalny sposób związane z wiarą katolicką i w ogóle nie były kwestiami doktrynalnymi, a nadto wcale nie były pewne, raczej wprost przeciwnie, już zupełnie niepewne. Natomiast w swym komunikacie na kongresie patrzył na problemy ewangelii Janowej, np. na problem autorstwa, w zupełnie nowy, szeroki i rzeczowy sposób. Jakby usprawiedliwiając to nowe spojrzenie rzucił uwagę, że to nie katolicka egzegeza się zmieniła, ale nauka postąpiła naprzód. Oczywiście trzeba stwierdzić, że wyjaśniając w ten sposób sprawę ks. Gryglewicz nie ma racji. Wielka nauka znała poru-

szaną przez niego problematykę i mówiła o niej już od kilkudziesięciu lat. Zaś dużo bardziej rzeczowe spojrzenie, z jakim się spotykamy u wielu naszych bibliistów, jest z jednej strony wynikiem ogromnego rozwoju w ciągu ostatnich dziesięcioleci bibliistyki katolickiej (po zastoju z czasów szczęśliwej i nie-szczęśliwej reakcji antymodernistycznej), a z drugiej — dużego postępu i otwarcia, jakie się dokonały w ostatnim dziesięcioleciu w bibliistyce polskiej. Jednocześnie trzeba spojrzeć z dużym podziwem na ks. Gryglewicza, który umiał dokonać przejścia od swego dawniejszego bardzo konserwatywnego stanowiska do poglądów aktualnych. Świadczy to o dużej świeżości intelektualnej.

Jeśli jednak obserwowaliśmy to nowe intelektualne i psychiczne ustawienie na kongresie, trzeba jednak powiedzieć, że jeszcze dość daleko nam do wielkiej europejskiej bibliistyki. Nie podejmujemy w sposób twórczy wielkiej dzisiejszej problematyki biblijnej, ewentualnie nie podejmujemy jej na tym poziomie, co ośrodki rzeczywiście fachowe. Nie jesteśmy zresztą na ogół w stanie dokonać twórczej konfrontacji z twórczymi grupami. Jakże np. daleko jesteśmy od problematyki i poziomu reprezentowanego przez serię *Stuttgarter Bibelstudien*. Wokół wielu z tych problemów okazywaliśmy się — ogólnie biorąc — niemal bezradni. To wszystko świadczy, że jesteśmy ciągle jeszcze, mimo dużych postępów, biblistką trochę marginesową, prowincjonalną, typu *second hand*: raczej relacjonującą i powtarzającą (i to często w dużej redukcji) zdania wybitnych zagranicznych autorów niż niosącą jakiś zasadniczy wkład do ogólnej biblistycznej myśli¹.

Co należałoby w tej sytuacji czynić na naszych kongresach? Chyba bardzo starannie i dalekowzrocznie je przygotowywać. I po pierwsze, biorąc pod uwagę nasze zapóźnienie, prosić tych naszych bibliistów, którzy trzymają się jakiegś jednej dziedziny i dobrze się w niej wyspecjalizowali o zapoznanie nas ze stanem badań w tej dziedzinie w chwili obecnej i z najlepszymi, najważniejszymi nowymi opracowaniami. Właśnie mniej więcej tak, jak to uczynił ks. F. Gryglewicz na tym kongresie odnośnie do badań nad ewangelią św. Jana.

Po drugie, należałoby chyba programować tematy bardzo wcześniej, niekiedy już dwa czy trzy lata wcześniej i ostatecznie dokonywać doboru referatów możliwie w najmniejszym stopniu na zasadach personalnych czy ośrodkowych, a w jak największej mierze na zasadzie ich ciężaru gatunkowego, tzn. biorąc pod uwagę wagę ważności tematu i aktualność oraz wysoki poziom opracowania. Powinniśmy przy tym podjąć próby konfrontacji z najlepszymi autorami zagranicznymi i wchodzić w śmiałą koleżeńską dyskusję między sobą. Taka dyskusja ożywia i zmusza do myślenia i pracy, a w ostatecznym wyniku do podnoszenia poziomu. Fakt, że na ogół zbywamy nawzajem swoje prace milczeniem albo grzecznościowymi nic nie mówiącymi recenzjami przyczynia się do niskiego poziomu i rażącego niedbalstwa wielu naszych publikacji.

I ostatnia uwaga. Dawniej nazywaliśmy nasze spotkania zjazdami. Dziś nazywamy kongresami. Kongres to wielkie i w naszym wypadku trochę pompatyczne słowo, zwłaszcza, że w tym momencie nasze kongresy nie są kongre-

¹ Mówię „raczej”, bo oczywiście i u nas istnieją prace twórcze i o wysokim poziomie. Np. wspomniany tu referat ks. J. Stępnia o pojęciu sumienia był konfrontacją z dotychczasowymi pracami wybitnych specjalistów, niektóre artykuły ks. F. Gryglewicza ukazują się w zagranicznych pismach reprezentujących bardzo wysoki poziom (np. *New Testament Studies*), a artykuły ks. A. Suskiego na temat hymnów nowotestamentalnych są pracami autentycznego naukowca i specjalisty i można je śmiało postawić obok analogicznych zagranicznych prac. Takich przykładów można byłoby chyba przytoczyć więcej.

sami *sensu stricto* twórczymi. Ich zasadniczą wartością jest chyba ogólne pobudzenie do pracy, podkreślenie wartości studiów, pewne rozszerzenie wiedzy, możliwość wspólnego zetknięcia się i podtrzymania kontaktów. Może więc warto byłoby w imię pewnej powściągliwości i skromności wrócić do określenia „zjazd”. Po co tworzyć wielkość w słowach i wielkimi nazwami zasłaniać ważną, ale raczej skromną rzeczywistość? Czyli ostatecznie, po cóż tworzyć fikcje? Zostawmy słowo „kongres” na szczególnie ważne czy szerokie spotkania, np. wszystkich polskich teologów, a na naszych spotkaniach lepiej będzie, gdy poczujemy, że nie słowa przerastają rzeczywistość, lecz że rzeczywistość przerasta słowa.